

MARGINESY

# Maciek

Maćka postrzegano zawsze jako zdolnego, pilnego ucznia. Był lubiany przez kolegów i nigdy na nic się nie skarżył. W szkole nie był znany – stronił od imprez, nie nosił modnych ciuchów i nie uprawiał popularnych sportów, na które po prostu nie było go stać. Wstawał wcześniej, żeby przed szkołą pobiegać, a po zajęciach zajmował się wolontariatem i robił zakupy, sam też gotował. Był wychowywany przez samotną matkę, dlatego wielu rzeczy musiał się nauczyć wcześniej niż jego rówieśnicy. W domu zawsze było schludnie i czysto, choć się nie przelewało. Swoje ubrania od zawsze zaradny Maciek wyszukiwał więc w lumpeksach albo na aukcjach internetowych.

Gdy nadeszły wakacje, a Maciek skończył osiemnaście lat, postanowił zrobić to, o czym myślał już od dawna. Poszukiwania ojca zaczął jednak po omacku – nie znał ani jego imienia, ani nazwiska. W domu mówiło się o nim rzadko, nazywając go „ten”, a każda taka rozmowa kończyła się matczynymi łzami. Próbował więc podpytać o niego babcię – ta jednak wciąż była zła na córkę za podjęte wiele lat temu decyzje i nie chciała wyjawiać mu prawdy. Maciek wyruszył więc w podróż pełną goryczy i pretensji, ale także ciekawości. Zaczynał po omacku. Trafił na osiedle w mieście, gdzie niegdyś podobno mieszkali wszyscy razem, ale było to tak dawno, że on sam nie mógł tego pamiętać. Kilkudniowe śledztwo nie przyniosło jednak większych efektów poza rozbieżnymi informacjami, które uzyskał od kilku starszych sąsiadek. Maciej postanowił sumiennie je wszystkie sprawdzać.

Pierwsze tropy prowadziły do domu bogatego przedsiębiorcy, dla którego kiedyś pracowała jego matka. To nie z nim była związana, ale jego wścibskie i pamiętliwe sąsiadki typowały go na ojca Maćka. Przez kilka dni chłopak przyglądał się bogato wyglądającemu domowi, tak bardzo różniącemu się od miejsc, w których się wychował. Jego ciekawskie spojrzenia i chwilami mało dyskretne śledztwo doprowadziły do tego, że obserwowany mężczyzna zainteresował się intruzem. Odbili krótką rozmowę, jednak Maciek, który poczuł się mocno zagubiony i stracił pewność siebie, żeby się wytłumaczyć, poratował się starym zdjęciem matki z jakims młodzieńcem. Gdy mężczyzna zobaczył fotografię, wzruszył się i zaprosił Maćka na obiad. Przez następne godziny tłumaczył chłopakowi, że prawdą jest, iż dwadzieścia lat temu bardzo kochał jego matkę, jednak ta wybrała życie z kimś innym. Bardzo długo nie mógł tego przeboleć – przez wiele lat szukał dla siebie właściwego zajęcia i dopiero niedawno udało mu się jakoś poukładać sobie życie. Nie było jednak możliwe, aby był jego ojcem. W ten sposób chłopak, który był już prawie pewien, że odnalazł ojca, przeżył kolejne rozczarowanie. Mężczyzna pamiętał jednak imię i w przybliżeniu nazwisko ówczesnego partnera jego matki. Niewiele mógł o nim jednak powiedzieć. I choć sam przyznał, że zawsze postrzegał go jako wroga, to jego zdaniem nie mógł to być skończony nieudacznik, skoro matka Macieja zdecydowała się z nim związać. Mężczyzna, który nie był jego ojcem, jeszcze przez dłuższą chwilę wpatrywał się w zdjęcie, a gdy chłopak zbierał się do dalszej drogi, mocno go przytulił.

Dalsze poszukiwania Maciej kontynuował, mając już nieco więcej informacji. Przez kolejne dwa tygodnie podążał tropami dawnych znajomych matki, które doprowadziły go nawet do więzienia. Podczas tych poszukiwań trafił na dawną znajomą matki. Kobieta zaprosiła go do siebie i jako pierwsza udzieliła mu konkretnych i spójnych informacji. Według Heleny ojcem Macieja był facet, który ciągle mieszkał w jego mieście, a który porzucił jego matkę niedługo po narodzinach chłopca. Helena opowiadała Maćkowi o tym, jak piękną, popularną i lubianą przez wszystkich osobą była niegdyś jego matka, którą on znał jako skupioną i zamkniętą w sobie kobietę pracującą na dwa kiepsko płatne etaty. Wszystkie te opowieści nie pasowały mu do tego, co znał ze swojego życia. Dzięki zdobytym informacjom udało mu się jednak namierzyć dom, w którym prawdopodobnie mieszkał jego prawdziwy ojciec.

I znowu przez kilka dni obserwował mieszkających tam ludzi, wśród których nie było wszak tego, którego opisywała Helena. W domu mieszkała skromna kobieta wraz z nastoletnim synem i kilka innych osób, prawdopodobnie studentów, którzy wynajmowali tu mieszkanie. Niebawem okazało się, że mąż kobiety pasuje do opisu do mężczyzny, który według Heleny miał być ojcem Maćka. Resztkami sił, które mu pozostały, chłopak zdecydował się na rozmowę z kobietą. Ta, choć początkowo go zbyła, przyznała, że wiele lat temu to dla niej ojciec Macieja zostawił z malutkim synkiem swoją dawną dziewczynę. Przez wiele lat próbował nawiązać kontakt z dzieckiem i wysyłał pieniądze, które jednak były odsyłane – najpierw przez matkę, a po ich przeprowadzce przez pocztę. Jego ojciec próbował walczyć z decyzją matki, ale sam dobrze wiedział, jak bardzo ją skrzywdził, dlatego po jakimś czasie uznał, że chyba jedynym słusznym rozwiązaniem będzie poddanie się jej woli. Dawna kochanka mężczyzny przedstawiła Maćkowi także swojego syna – bezpośredni powód, dla którego ojciec odszedł od jego matki. Jak się okazało, chłopak urodził się z poważną wadą, która uniemożliwiała mu prawidłowy rozwój i drastycznie ograniczyła jego samodzielność.

Choć partnerka ojca, wbrew temu, co czuła, była w stosunku do Maćka niesamowicie delikatna i opanowana, chłopak nie wytrzymał tego, co działo się w jego wnętrzu, i urwał rozmowę. Wrócił jednak po kilku godzinach przygotowany na to, żeby poznać ojca. Wtedy usłyszał resztę historii, a kobieta zaprowadziła go na cmentarz, na którym pochowano jego ojca.

Wszystko to, co Maciek widział i przeżył w trakcie tamtych wakacji, mocno wpłynęło na jego życie, ale jednocześnie bardzo pomogło mu uporządkować myśli i wątpliwości, z którymi się dotychczas zmagał. Postanowił nie wracać do tych spraw, czując, że nie powinien już walczyć z tym, na co i tak nie ma żadnego wpływu. Wiedział jednak, że postępuje słusznie i obiecał sobie, że nigdy nie opowie matce o tym, czego dokładnie się dowiedział tamtego lata.

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

# Komplet na EURO 2012

Kolejne niewiadome związane z EURO 2012 są już... wiadome. Poznaliśmy w końcu wszystkie zespoły, które wystąpią na boiskach Polski i Ukrainy. Bezpośredni awans do puli finałowej wywalczyły reprezentacje Anglii, Danii, Francji, Grecji, Hiszpanii, Holandii, Niemiec, Rosji, Szwecji i Włoch oraz gospodarzy turnieju Polski i Ukrainy. O pozostałe cztery miejsca walka toczyła się w barażach, w których zmierzyły się Bośnia i Hercegowina z Portugalią, Turcja z Chorwacją, Czechy z Czarnogórą oraz Estonia z Irlandią. Piszę „zmierzyły się”, ponieważ mecze odbyły się 11 i 15 listopada. Ich wyniki będą więc znane, kiedy Czytelnicy dostaną do rąk ten numer „Nowego Górnika”. Zwycięzcy awansują do finałów EURO 2012.

Po zakończonych eliminacjach nasuwa się kilka refleksji. Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że w puli finałowej zabraknie zespołów Szwajcarii, Słowacji, Słowenii i Serbii, które grały w finałach mistrzostw świata w Republice Południowej Afryki w 2010 r., co jest sporą niespodzianką. Na uwagę zasługuje natomiast postawa drużyn Estonii, Bośni i Hercegowiny oraz Czarnogóry. Pisząc te słowa, nie znam rezultatów meczów barażowych, ale już sam fakt wywalczenia przez te zespoły drugich miejsc w grupach eliminacyjnych należy uznać za spory sukces. I nie zdziwił się, jeżeli wspomniane drużyny wyjdą z baraży zwycięsko.

Weźmy dla przykładu taką Estonię, w której futbol ma jeszcze charakter niemal amatorski. Zawodnicy otrzymują wprawdzie pieniądze za grę, ale jest to w zasadzie dodatek do pensji, a nie pełne wynagrodzenie. Kwoty te są wielokrotnie niższe niż w polskiej pierwszej lidze. A jednak Estończycy potrafią grać coraz lepiej. Warto przypomnieć, że dwa lata temu mistrz Estonii wyeliminował mistrza Polski Wisłę Kraków w kwalifikacjach do Ligi Mistrzów.

Na szczególną uwagę, a nawet uznanie zasługuje jednak Czarnogóra. Po odłączeniu się od Serbii i powstaniu samodzielnego państwa sport w tym małym kraju rozwija się wprost wymiennie. Już nieco wcześniej do światowej czołówki dołączyła reprezentacja piłkarzy ręcznych, która całkiem niedawno ograła naszą reprezentację, pewnie wygrywając w Chorzwie w pierwszym meczu eliminacyjnym do mistrzostw Europy. W światowej rywalizacji liczą się także czarnogórcy piłkarze ręczni i siatkarze. Teraz również futboliści pokazali się z dobrej strony. Terytorialnie nieduża Czarnogóra chce poprzez sport pokazać, że jest wielka.

Mamy więc komplet drużyn na EURO 2012. Teraz wszyscy z niecierpliwością czekają na dzień, w którym odbędzie się losowanie grup. Ceremonia ta będzie miała miejsce w Kijowie. Wiadomo, że będą cztery grupy, z których dwa pierwsze zespoły awansują do następnej fazy rywalizacji. Z wypowiedzi szefów europejskiej federacji (UEFA) wynika, że rozstawione będą (tzw. pierwszy koszyk) zespoły gospodarzy turnieju Polski i Ukrainy oraz drużyny Hiszpanii i Niemiec (może także Holandii). A potem los zadecyduje, z kim te reprezentacje będą grały w grupach.

Losowanie to rzecz ważna. Po jego przeprowadzeniu będzie wiadomo, na jakiego rywala trafi się w przypadku wyjścia z grupy. Nie chcę być złośliwy, ale pozwolę sobie na następującą uwagę. Mamy szczęście, że Polska jest współgospodarzem turnieju. Gdyby mistrzostwa odbywały się w innym kraju, nasza reprezentacja musiałaby grać w eliminacjach o awans. I wtedy najprawdopodobniej nie byłoby polskiej drużyny w puli finałowej EURO 2012.

Mecz towarzyski z Włochami, który rozegrano 11 listopada, pokazał, że nasza reprezentacyjna drużyna musi jeszcze dużo pracować,

by grać na przyzwoitym poziomie. Wynik w tym przypadku nie jest istotny – w końcu to tylko mecz towarzyski. W spotkaniach o punkty w mistrzostwach Europy i świata gra się zupełnie inaczej. Dlatego o ewentualnych szansach naszej reprezentacji nie ma sensu w tej chwili wyrokować. Poczekajmy na rezultaty losowania, wtedy łatwiej będzie mówić o szansach polskiej reprezentacji.

Do EURO 2012 zostało jeszcze sporo czasu. Stadion w Poznaniu, Gdańsku i Wrocławiu są już gotowe. W trakcie meczu we Wrocławiu pomiędzy Śląskiem Wrocław a Lechią Gdańsk zasiadło na trybunach prawie 43 tys. widzów. Ciekawe, jak zaprezentuje się stadion w Warszawie, którego budowa pochłonęła mnóstwo pieniędzy.

A co w naszej ekstraklasie? Z pewnością zaskakuje triumfalny marsz Śląska Wrocław, który kompletuje punkty, choć prezentuje słaby futbol. Podobnie zaskakuje postawa Wisły Kraków. W Lidze Europejskiej Wisła zbiera cięgi – ostatnio przegrała z Fulham 1:4. Na krajowych boiskach też specjalnie się jej nie wiedzie. Po przegranych meczach z Podbeskidziem Bielsko-Biała i Cracovią (oba mecze rozegrano w Krakowie) właściciel klubu Bogusław Cupiał zdenerwował się i zwolnił z pracy trenera Roberta Maaskanta. Holenderskiego szkoleniowca ściągnięto pod Wawel, by nauczył grać zespół Wisły po... holendersku. Robert Maaskant próbował to robić, pozytywnych efektów jego pracy nie było jednak widać. Właściciel Wisły całą winą obarczył jednak Holendra, o zawodnikach nie było w tym kontekście mowy. A może „gwiazdeczki” z Wisły nie potrafią, nie chcą grać lepiej, a tzw. holenderski styl im nie pasuje? Znana jest niecierpliwość Bogusława Cupiała – w minionych latach także podejmował różne decyzje, które nie przyniosły korzyści Wiśle. W wyniku zwolnienia Maaskanta do końca pierwszej rundy rozgrywek zespół będzie prowadził Kazimierz Moskał, dotychczasowy asystent pierwszego trenera Wisły. Pozostaje pytanie, czy wnieś on coś pozytywnego do gry tej drużyny?

Nad Bałtykiem też zmiany, mam oczywiście na myśli Lechię Gdańsk. Po 945 dniach pracy w tym klubie zwolniono trenera Tomasza Kafarskiego. Powód? Drużyna Lechii po przenosinach na PGE Arena (stadion na EURO 2012) prezentuje słabszą grę niż jeszcze dwa miesiące temu. Winny jest oczywiście trener, tak w każdym razie zdecydował główny inwestor Lechii Andrzej Kuchar. W momencie zapomnianie o zasługach Tomasza Kafarskiego, który potrafił zmontować całkiem przyzwoitą drużynę i w poprzednim sezonie zbierał liczne pochwały. No cóż, taki to już los futbolowego trenera, tym bardziej jeśli ma niecierpliwych przełożonych. Nowym szkoleniowcem Lechii będzie Rafał Ulatowski, postać znana w futbolowym światku, który wiele razy zmieniał kluby i jak dotąd nie odniósł żadnego znaczącego sukcesu. Może w Lechii wreszcie mu się poszczęści.

Takie nagłe zmiany, i to w dodatku w samym środku sezonu, nigdy nie dają pozytywnych efektów. Trener powinien mieć czas na spokojne zmontowanie drużyny, a jedna czy dwie wpadki nie powinny decydować o jego przyszłości.

Niecierpliwym i porywczym szefem klubów należy przypomnieć postać Aleksa Fergusona, od ponad 20 lat trenera Manchesteru United, któremu na przestrzeni tego czasu zdarzały się kiepskie sezony. Nikt jednak go nie zwalniał. Spokojnie tworzył zespół, który obecnie zalicza się do światowej czołówki drużyn klubowych i odnosi sukcesy zarówno w angielskiej ekstraklasie, jak i w rozgrywkach europejskich.

HENRYK MARZEC